

Teksty Drugie 2007, 4, s.114-122



CENTRUM
HUMANISTYKI
CYFROWEJ

Sylleps/zy autobiografizm

Piotr Sobolczyk

Sylleps/zy autobiografizm

Utrwalenie się w świadomości literaturoznawczej klasyfikacji „tropów ja”¹ Ryszarda Nycza dowodzi, jak sądzę, iż brakowało nam wcześniej tak świetnej, syntetyzującej formuły, jak „podmiotowość sylleptyczna”. „Sylleptyczność” jako kategoria badawcza oscyluje pomiędzy badaniem autobiograficznym a badaniem poetyki tekstu oraz świadomości podmiotu twórczego (bądź poetyki jako wyrazu tejże). Okazuje się zatem, że ostra opozycja między tymi sferami nie jest konieczna. Syllepsa bowiem, jako trop, jest *par excellence* ironiczna: wskazuje dwie możliwości i w obu jednocześnie uczestniczy. Nie zgodzę się zatem z Michaeliem Riffaterre², który zresztą wyciągnął *syllepsis* z zapomnianych tabelek figur retorycznych i nadal rangę metatropu, że syllepsis jest punktem, w którym dokonuje się zetknięcie czy przecięcie linii mimesis i linii semiosis. Moim zdaniem ani „mimesis”, ani „semiosis” nie są „niezależnymi liniami” i nie ma tego, co byłoby czysto mimetyczne i tego, co czysto semiotyczne, w jakimś miejscu zjednoczone na dłuższą lub krótszą chwilę. Syllepsa znosi te dwie kategorie lub też pozwala im się przeniknąć, a jako mikrotrop jest śladem metatropu. Być może jednak należałoby wprowadzić dwa rodzaje czy tryby syllepsy – nieironiczną i ironiczną. Wskazywane przez Nycza dwa bardzo ważne przykłady w literaturze polskiej, Gombrowicz

¹ R. Nycz *Tropy „ja”*. *Koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia*, w: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Leopoldinum, Wrocław 2002, s. 108-115. Sądzę, że tropy symbolu, alegorii i ironii można by poddać krytycznej dyskusji, która, o ile wiem, nie nastąpiła, natomiast „podmiotowość sylleptyczna” przyjęła się bodaj najbardziej.

² M. Riffaterre *Fictional Truth*, Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1993; kategoria ta pojawia się u badacza już wcześniej, w książce *Semiotics of poetry*, Indiana University, Bloomington 1980 i wcześniejszych artykułach.

i Białoszewski, byłyby wszelako przykładami syllepsy ironicznej. „Życiopisanie” Białoszewskiego pokazywałoby, że nie ma pisania bez życia i życia bez pisania, że tekst jest „życiowy” i „życiodajny”, ale i życie jest „intertekstualne” (tu w zakres syllepsy włączam więc nieco bardziej od niej regularną antymetabolę; być może antymetabola jest wstępnym, „przedironicznym” etapem syllepsy a sama syllepsa, na poziomie mikro, skrótem antymetaboli), co kazaloby albo znieść dwutorowość tych trybów, albo ją przeformułować. Białoszewski tam, gdzie literaturoznawca powiada „syllepsa”, raz wstawi „życie”³, raz – „tekst”⁴.

Koncepcję Ryszarda Nycza przekonująco i interesująco egzemplifikuje książka *Białoszewski sylleptyczny* Elżbiety Winieckiej⁵. Autorka postanowiła jednak w pierwszym, „metodologicznym” rozdziale przybliżyć koncepcję Riffaterre’a, z którą właśnie polemizowałem. (Także Ryszard Nycz, nie wchodząc w szczegóły teoretyczne, zaznaczył, że koncepcję Riffaterre’a „zawęża do specjalnych celów”⁶). W tej części pracy napotkamy zresztą najwięcej wątpliwości – by nie rzec pomyłek⁷. Autorka analizuje oczywiste rozróżnienie homonimia – sylleptyczność, nie zauważając, że przecież odnosi się ono do dwóch porządków: homonimia jest terminem gramatycznym, syllepsis – retorycznym, przy czym homonimia może być narzędziem do wykreowania figury syllepsis. Po drugie, homonimia jest pojęciem z dziedziny leksykografii, podczas gdy efekt sylleptyczności wiąże się z syntaksą⁸. Niepełna wydaje się też następująca konkluzja:

³ „Branie na warsztat życia dziejącego się” (*Mówienie o pisaniu*, cyt. wg: S. Burkot *Miron Białoszewski*, WSiP, Warszawa 1992, s. 145).

⁴ „To, co jest między rzeczywistością a mną, to tekst” (*Ja jestem w środku, po prostu*, rozmowa Z. Taranienci z M. Białoszewskim, „Argumenty” 1971 nr 36, s. 8-9).

⁵ E. Winiecka *Białoszewski sylleptyczny*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2006.

⁶ R. Nycz *Tropy „ja”...*, s. 109.

⁷ Są także pomyłki techniczne, na przykład błędy w przypisach, do cytatu z Derridy podany zostaje jako źródło Riffaterre itd. Ten amerykański romanista zostaje określony ponadto jako „francuski badacz”. Autorka pomija kilka prac, w których poruszano zagadnienia zbieżne z jej zainteresowaniami, na przykład problem związków z zen opisuje Tomasz Cieślak, stosunku do ciała – Krystyna Pietrych, technik prozatorskich – Jacek Łukasiewicz, związków z Heideggerowskim *Dasein* – Adrian Gleń, roli graficznego aspektu tekstów Białoszewskiego – Witold Sadowski, *Listów do Eumenid* – Elżbieta Rzewuska. Dla porządku odnotowuję także swój szkic o *Wywiadzie* czytany sylleptycznie, gdyż dla autorki jest to niezwykle ważny wiersz, niejako „ukoronowanie” sylleptyczności u Mistrza Mirona. Kwestia podobieństw i różnic z Gombrowiczem por. Beaty Lentas i mój.

⁸ Po chwili autorka wpada we własne sidła, gdy jako przykład „syllepsy” podaje słowo „ślub” w dramacie Gombrowicza, gdzie jest ono właśnie homonimią i metaforą, ale nie syllepsą. Gdyby przyjąć ten punkt widzenia, każdą metaforę można by nazywać syllepsą, gdyż metafora polega na (mówiąc językiem kognitywizmu) podwójności domen – źródłowej i docelowej oraz interakcji między nimi. Być może w istocie u podłoża mechanizmu metafory leży syllepsa, czego kognitywiści nie dostrzegli,

Jak wynika z powyższych przykładów, syllepsis, choć umieszczana wśród figur słów (*figura verborum*), w istocie ingeruje w sferę rzeczy (*figura rerum*). Poprzez swą dyskretną podstępność przekształca obraz rzeczywistości, modyfikuje znaczenia, dlatego jest też chwytym spokrewnionym z tropami. Niestuszenie zatem była zaliczana do anomalii składniowych.⁹

Winiecka zbliża się tu do wniosku, że dawny podział w retoryce na figury słów i figury rzeczy jest sztuczny, ale nie wyciąga z tego żadnych konsekwencji, tj. nie podważa sensowności tej opozycji. Tropu uważa za część figur (mowy). Chodzi tu o dość tradycyjne przekonanie Kwintyliana, Fontaniera, a także Todorova, na którego badaczka się powołuje. W nowszych teoriach retorycznych, jak również w „retoryzującej kognitywistyce”¹⁰, podział taki został odrzucony. Powiedziałbym, że figury czy tropy (znosząc różnicę między nimi) są z istoty – s y ł ł e p t y c z n e, wszystkie reprezentują zarówno sferę rzeczy (czy raczej – myśli, jeśli nie chcemy pozostać w porządku potocznego „realizmu”), jak i języka, a obie te sfery wzajemnie się warunkują. Winiecka chyba jednak wzbrania się przed takim utożsamieniem, gdyż w dalszej części pracy – z czym będę jeszcze polemizował – pragnie utrzymać zdecydowaną niezależność „rzeczywistości”. Także z tego względu posiłkuje się Riffaterre’em, u którego sferze figur rzeczy odpowiadałby porządek *mimesis*, a figur słów – *semiosis*. Krótko mówiąc, autorka wyznaje taką filozofię języka, w której może zachodzić *r e f e r e n c j a*, a słowu odpowiada jakaś niezależnie (i bodaj obiektywnie) istniejąca rzecz, czyli filozofię dość powszechną, chociaż w XX wieku wielokrotnie i z różnych pozycji atakowaną (m.in. Wittgenstein, Sapir i Whorf, Putnam, Goodman, kognitywizm, konstruktywizm, a także aprobatywnie przez autorkę cytowany de Man)¹¹. Nie jestem też pewny, czy taką filozofię

ale nawet jeśli tak jest – nad czym należałoby się długo zastanawiać – nie jest to powód, by mylić syllepsę jako t r o p z metaforą.

⁹ E. Winiecka *Białoszewski sylleptyczny*, s. 12.

¹⁰ Bowiem, niestety, pełne zbliżenie kognitywizmu i retoryki nie nastąpiło.

¹¹ Więcej, Winiecka stwierdza, że wiersz *Wygłądanie przez pręty* (w całości wygląda tak: „ebo / ężyc”) nicuje hipotezę Sapira i Whorfa: „Temu pozornemu okaleczaniu bytów towarzyszy rzeczywiste okaleczanie słów. Białoszewski nie był ortodoksyjnym wyznawcą determinizmu i relatywizmu językowego. Ugruntowany przez teorię Sapira-Whorfa pogląd, że słownictwo, gramatyka i wewnętrzna logika języka wpływają na sposoby postrzegania rzeczywistości, zostaje przez Białoszewskiego poddany gruntownemu przenicowaniu i unieważnieniu. Zawłaszczająca moc języka, kształtująca wizję świata, została przez niego zneutralizowana dzięki stałej aktywności twórczej. Operacje dokonywane na leksyce i składni nie tylko ujawniają wewnętrzne sprzeczności języka, ale także odsłaniają jego mimetyczne możliwości. Zabieg rozcięcia słów to jeden z przejawów owego mimetycznego nastawienia do rzeczywistości. W tym nowym mimetyzmie decydującą rolę odgrywa pismo, które, wizualizując słowa, kształtuje «tekstowy» typ wyobraźni i wrażliwości, w której słowa traktowane są jak ikony-rzeczy” (*Białoszewski sylleptyczny*, s. 81). Otóż można ten wiersz odczytać dokładnie odwrotnie, mianowicie jako potwierdzenie hipotezy

języka i zarazem poznania wyznawał Białoszewski – można by znaleźć argumenty za i przeciw, rzecz do zbadania, nie zaś milczącego założenia (moim zdaniem, nie był jej zwolennikiem lub może inaczej – stopniowo od niej odchodził¹²). Autorka do propozycji Nycza, który „tropami rzeczywistości” zajął się w odmienny sposób w innej jeszcze książce, dorzuca własną koncepcję – „rzeczywistość sylleptyczną”, definiowaną „szeroko jako nie-ja”:

Chodzi zatem o świat rzeczywistości przedstawionej, w której sytuuje się „ja” sylleptyczne. Ta rzeczywistość przefiltrowana przez świadomość podmiotu piszącego podlega powtórnej semiotyzacji, zachowując zarazem pamięć o wcześniej przypisywanym jej sensie. Przywoływane w tekście topograficzne realia, faktycznie istniejące przedmioty, autentyczne osoby czy dzieła sztuki pozostają sobą, a jednocześnie stają się znakiem wartości, jaką nadaje im podmiot utworu. To właśnie pozwala mówić o nich jako o rzeczywistości sylleptycznej.¹³

Nie rozumiem celowości wprowadzania tej kategorii. To oczywiste, że narracja pierwszosobowa wszystkim, o czym powie, nadaje wartość podmiotową. Co więc jest w tekście pochodną „nie-ja”? „Nie-ja”, jeśli już, sytuuje się raczej poza tekstem, na przykład w umyśle, lub, jak kto woli, „rzeczywistości”. Po drugie, co można powiedzieć o „realiach, faktycznie istniejących przedmiotach” itd., jeśli dostępne są nam one tylko poprzez tekst, a więc przez swoisty „filtr” („ja”)? Skąd mamy wiedzieć, że „pozostają sobą” (i co to w ogóle znaczy)? Chyba że Winiecka ma na myśli wtórną semiotyzację, jakąś szkatułkę w szkatulce, wtórny system modelujący wobec wtórnego systemu modelującego. Czy jednak ta kategoria coś wnosi lub choćby tylko usprawnia opis? Jak pokazuje rozdział czwarty, poświęcony „rzeczywistości sylleptycznej” – nie¹⁴, zwłaszcza że autorka omawia tam także stosunek Białoszewskiego do własnej cielesności, przy czym nie sugeruje, że ciało nie należy do podmiotu (więc do owego idealnego „nie-ja”).

Sluszną jest natomiast uwaga, że sylleptyczni są, oprócz podmiotu, także bohaterowie¹⁵, którzy po pierwszym pojawieniu się w tekście w każdym następnym zaczynają żyć także jako postaci literackie, na przykład „Lu.” czy „Le.”. Z drugiej strony, można by twierdzić, że analogicznie trzeba traktować topografię, ponieważ i ona posługuje się „nazwami własnymi”, a więc można by mówić o „onomastyce sylleptycznej”. Prowadziłoby to jednak, moim zdaniem, do absurdu – „Warszawa sylleptyczna”, „Garwolin sylleptyczny”, aż po „Polskę sylleptyczną”... To-

Sapira i Whorfa, co oznacza według mnie tyle, że spór ten wcale nie dotyczy tego wiersza, a różnic światopoglądowych czytelników. Jeśli dobrze rozumiem wywód Winieckiej, wynikałoby z niego, że nie można w ogóle używać języka, ponieważ jesteśmy językowo zdeterminowani. To raczej absurdalne.

12 Por. w charakterze przyczynku mój tekst *Neologizmy Białoszewskiego*, „Przestrzenie Teorii” 2005 nr 5, s. 75-91.

13 E. Winiecka *Białoszewski sylleptyczny*, s. 45.

14 Por. też tamże, s. 187.

15 Tamże, s. 197.

pografia to bowiem „miejsca wspólne”, zaś w tym wariancie sylleptyczności, jaki proponuje Białoszewski (innym niż u Gombrowicza), wiąże się ona z „naruszeniem” pewnej literackiej normy prywatności, obejmującej także krąg jego przyjaciół. Idealna sylleptyczność, jak sądzę, zachodzi wtedy, kiedy nie znamy osobiście Mirona Białoszewskiego, Leszka Solińskiego, wiemy natomiast, że ich istnienie zostało potwierdzone nie tylko twórczością Białoszewskiego lub też ufamy, że autor dokonuje takiej asercji; nie zachodzi natomiast wtedy, kiedy natykamy się na Pałac Kultury i Nauki u Białoszewskiego (lub, chociażby, Konwickiego), który widzieliśmy na spacerze czy w telewizji, podobnie jak bardzo wiele innych osób. Może więc należałoby się ograniczyć do wydzielenia wyrastającej z podmiotu sylleptycznego subkategorii „bohaterów sylleptycznych”, których nie można traktować tak samo, jak „przedmiotów”. Winiecka poprzez wprowadzenie pojęcia „rzeczywistości sylleptycznej” za bardzo poszerza kategorię sylleptyczności. O ile takie rozszerzenie propozycji Nycza jest metodologicznie wątpliwe, o tyle cenne jest usytuowanie jej w kontekstach teoretycznych i zbadanie relacji pomiędzy innymi ujęciami, a zwłaszcza wariantami Lejeunowskiego „paktu autobiograficznego”, Jarzębskiego „autobiograficznym autokreacjonizmem”, „trójkątem autobiograficznym” Czerwińskiej oraz „autobiografią jako prozopopeją” de Mana. „Sylleptyczność” według proponowanych przez Winiecką rozróżnień teoretycznych zbiera rozmaite wątki wskazanych koncepcji w jedną nowoczesną formułę, pokazując, że możliwy – a i w wielu wypadkach niezbędny – jest nowoczesny autobiografizm¹⁶.

Rozdział drugi *Podmiotowość (za)pisana* Winiecka poświęca zbadaniu sylleptycznej relacji pomiędzy żywiołem oralnym a pisaniem u Białoszewskiego, kreując bardzo przekonującą narrację. Można by rzec, że do opowieści o sylleptyczności świetnie pasuje archetypiczna narracja mityczna o androginie (narracja uzasadniająca ontologiczną dualność, a przy tym związana z symboliką narodzin), szczególnie w jej wariancie platońskim: pierwotna doskonałość jest znana jako idea, niedostępna, acz poszukiwana¹⁷. Wyjściowa podwójność Białoszewskiego, zdaniem Winieckiej, to wykonywanie (w sensie performatywnym) dwóch ról nie całkiem rozdzielnych – aktora i twórcy teatralnego oraz poety. Teatralność wiąże się z oralnością i bezpośrednim kontaktem z widzem, co również trwale wpłynęło na poezję Białoszewskiego. Do momentu zakończenia działalności Teatru, czyli do 1963 roku, Białoszewski pismo traktuje jako „kopię idei”, uciążliwy mus. Dopiero potem poeta odkrywa pismo jako medium:

¹⁶ Staje się tym samym niezamierzoną polemiką z propozycją Adriana Glenia (*„W tej latarni...”*. *Późna twórczość Mirona Białoszewskiego w perspektywie hermeneutycznej*, UO IFP, Opole 2004, s. 17-43), z którą polemizowałam w recenzji książki *Hermeneutyka tak, ale jaka?* (*„Teksty Drugie”* 2006 nr 1-2, s. 151-157). Prace Glenia i Winieckiej zapewne powstawały równoległe i w podobnym momencie zostały skierowane do druku, autorzy nie wiedzieli o sobie.

¹⁷ Por. J.E. Cirlot *Androgin*, hasło w: *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Znak, Kraków 2001, s. 67-68.

„Teksty są śladem” po Teatrze Osobnym, będącym w praktyce artystycznej Białoszewskiego doświadczeniem pierwotnej jedności gestu, muzyki, plastyki i mitycznego słowa tożsamego z rzeczą. Pismu, a więc temu, co naśladując mowę, zniekształca jej pierwotny sens, tłumi uczucia i uogólnia znaczenia, powierzona została rola medium między Białoszewskim-aktorem i reżyserem a widzom, którego miejsce zajął czytelnik.¹⁸

Jednym z dowodów na poparcie tej tezy jest twierdzenie, że później Białoszewski starał się unikać wieczorów autorskich, co akurat nie jest prawdą. Nawet z tak późnego tekstu jak *AAAmeryka* można wyczytać, że kontakt z publicznością Białoszewskiego bawił. Zgadzam się, że w późnej twórczości poety ważne są zarówno pismo, jak i mowa, jednak „ślady piśmienności nielekceważonej” są także obecne w pierwszych tomach, chociaż istotnie, w mniejszych proporcjach. Świadczy o tym nie tylko zapis graficzny, nie zawsze mający imitować mowę potoczną¹⁹, ale też napięcie między pismem a mową widoczne chociażby w *Thumaczeniu się z twórczości z Rachunku zachciankowego*. Owo „po tocznie / po tworzę”²⁰ przełamuje tę opozycję; poza tym wprowadzona tu została sytuacja gry z czytelnikiem („chcę od mojego p i s a n i a”), na co „piszący” odpowiada, pozornie opowiadając się po stronie oralności („a ja ich łapię za słowa”) i czyniąc ironiczne założenie, że ci, którzy są jego czytelnikami, są również tymi, którzy do niego mówią. (Oczywiście, mamy tutaj dodatkowo aspekt „genetyczny” – zapewne było tak, że impulsem dla wiersza była sytuacja życiowa, w której ktoś bliski sugerował Białoszewskiemu, by pisał jakoś, na co ten odpowiedział mu zapisem jego rady). Winiecka jednak za kluczowy moment uznaje tom *Było i było*, gdzie w wierszu *Z 14 na 15 grudnia 1963* pada formuła „łowić tekst”²¹. Nie do końca jednak chodzi o „łowienie tekstu w życiu”, przynajmniej w sensie prostej *mimesis*, bo akurat w cytowanym utworze mowa jest o tym, że „można / już przestać pisać, zacząć czytać, / przestać czytać, chcieć pisać, / a nie zapisać, / zacząć czytać...”²². Rzecz w tym, że nie wiadomo, c o czytać – może siebie? Rzeczywiście pojawia się tu przesunięcie, ale nie ze względu na zapis, tylko ze względu na to, że „łowić” można nie tylko uchem, ale też okiem, krótko mówiąc, chodzi o kategorię lektury. Winiecka pokazuje następnie, jak to „utekstowanie” wpływa na odczucie przez piszącego swojej podmiotowości – staje się on również jednocześnie pisanym i obserwującym siebie w pisaniu i jako

¹⁸ E. Winiecka *Białoszewski sylleptyczny*, s. 53.

¹⁹ Por. w tej sprawie W. Sadowski *Tekst graficzny Białoszewskiego*, red. E. Czaplejewicz, Wydział Polonistyki UW, Warszawa 1999. Por. też polemiczny tekst A. Hejmeja *Tekst (dźwiękowy) Mirona Białoszewskiego*, „Przestrzenie Teorii” 2005 nr 5, s. 53-74. Autorka – słusznie – sytuowałaby się w sylleptycznej oscylacji p o m i ę d z y. Warto tu przytoczyć też zdanie Białoszewskiego (*Mówienie o pisaniu*, s. 145): „Zresztą w końcu nie wiem, czy ta ważniejszość głosek (więc ucho) od liter (oko) jest taka pewna”.

²⁰ M. Białoszewski *Utwory zebrane*, t. 1, PIW, Warszawa 1987, s. 167.

²¹ Tamże, s. 332. *Notabene* autorka podaje błędnie tytuł.

²² Tamże.

zapisanego. Takie jest również źródło „gier z imieniem” (tytuł podrozdziału). Słuszna jest uwaga, że tak pojmowana sylleptyczność prowadzi poetę do odkrycia waloru sytuacyjności i kontekstowości oraz stanowi odejście od ideałów awangardy. Tu już w pełni ściera się oralność i piśmienność, a obie mają znieść sztuczność literatury (rozumianej jako konwencja). Kulminację tego autorka widzi najsluszniej w *Pamiętniku z powstania warszawskiego*. Winiecka bada następnie pod tym kątem dalszą ewolucję prozy Białoszewskiego, stwierdzając, że *Donośy rzeczywistości* wyraźnie zwracają się ku kulturze piśmiennej, choćby przez podkreślanie sytuacji „opracowywania materiału”, który jest pieczołowicie stylizowany na „bezladny” i „chaotyczny”. Słusznie autorka zauważa, że zapis sylleptyczny jest permanentnie otwarty i „niegotowy”. W kolejnym rozdziale aspekt ten zostanie nazwany za Greimasem desymetrią i powiązany z postawą zen. Jeszcze inaczej jest w *Rozkurzu*, gdzie pismo służy także (czy przede wszystkim) do zapisu introspekcji, a nie tylko „dziania się”. Warto podkreślić wielką zaletę interpretacji Winieckiej, jaką jest podważenie hasła „proza Białoszewskiego”, rozumianej zwykle tak, jak gdyby stanowiła jednolity korpus tekstów. Jak powiada autorka, „jednak w każdej z książek mamy do czynienia z inną stylistyką, a tym samym – nieco innym Mironem Białoszewskim; przemiany podmiotu mają bardzo subtelny, lecz przecież zauważalny charakter”²³. Winiecka pokazuje te przemiany, chociaż tylko od strony formalnej. Można tę decyzję badawczą w pełni zrozumieć, jakkolwiek interesujące byłoby uwzględnienie również aspektu tego, o czym się mówi²⁴.

W trzecim rozdziale autorka, wychodząc od opisu ewolucji form, pokazuje, jak zmieniał się pojmowanie podmiotowości u Białoszewskiego. W pierwszych tomach, pozostających zresztą jeszcze pod wpływem awangardy, można mówić o silnym racjonalnym kartezjańskim *cogito*, które jednak już tam bywa subtelnie podważane (niepewność granic „ja”). W drodze do *Było i było* język traci charakter „medium między «ja» i światem i staje się narzędziem uobecniania «ja» w świecie”²⁵, a zarazem środkiem autokreacji. *Odczepić się* z kolei okazuje się triumfem ważnej dla Białoszewskiego kategorii, o której wielu napomykało, jednak systematycznie omawia ją dopiero Winiecka – kategorii oswojenia poprzez zapis literacki. Wydarzenie, aby stać się autentycznym elementem biografii, musi zostać zapisane; z drugiej strony, przestrzeń zapisu jest bezpieczna, pozwala więc zminimalizować „uraz” (zachodzi tu pewna analogia do podkreślanych we współczesnej antropologii relacji pomiędzy traumą i autonarracją, aczkolwiek, jak sądzę, tylko

²³ E. Winiecka *Białoszewski sylleptyczny*, s. 116.

²⁴ Dochodzą do tego skierowane do trzech literaturoznawczyń *Listy do Euemenid*, słusznie potraktowane przez autorkę jako utwór prozatorski o jawnie autokreacyjnym charakterze, poświęcony przecież w dużym stopniu własnej twórczości czy procesowi twórczemu. Interesująca jest uwaga o tym, że proza Białoszewskiego może wydawać się „listem” – a więc gatunkiem piśmiennym, nie ustnym.

²⁵ Tamże, s. 123.

w *Pamiętniku* daloby się tropić ślady traumy, nawet w *Zawale* bowiem jest u Białoszewskiego daleko posunięta zgoda na wszystko). Zarazem podkreśla autorka rolę samoobserwacji jako niewyczerpanego źródła literatury, co wiąże z charakterystycznym dla zen „praktykowaniem świadomości”.

W rozdziale czwartym, poza budzącymi wątpliwości formułami o „rzeczywistości sylleptycznej”, Winiecka zwraca uwagę na stosunek Białoszewskiego do narracji kulturowych. Strategię pisarza określa jako ich „odklamywanie”. Sylleptyczność utożsamiana ze „sprawdzaniem sobą” jest właściwym tu narzędziem, a podmiot – instancja decydująca o „prawdziwości” lub „fałszywości” danej narracji – okazuje się niezbędny. Uzupełniłbym, że Białoszewski bliski tu byłby pragmatyzmowi, a więc „prawda” i „fałsz” muszą wystąpić w cudzysłowie. Dlatego nie zgodzę się z sądem, że „autor *Zawatu* stara się za wszelką cenę przywrócić zjawiskom, zniekształconym przez sposób przekazu, ich pierwotne znaczenie i wartość”²⁶. Wcale nie chodzi o *aletheię*, tylko o odniesienie do tego, co w kulturze mityczne i zastane, do własnego doświadczenia, które to doświadczenie, i doświadczenie doświadczania (odnoszenia), mogą następnie zostać zapisane. Sceptyczny Białoszewski raczej nie wierzył w ukryte „pierwotne znaczenie”. Wiąże się to także z opisywaną przez autorkę „przygodnością kontekstu”, sytuacyjnością w tej twórczości, generującą swoistą enigmatyczność przekazu.

W rozdziale piątym, podobnie jak w pierwszym, autorka powraca na poziom ogólności i uzupełnia teorię sylleptyczności o jej związki z ironią, rozumianą tu jako ironia romantyczna (za znanym wykładem de Mana). Pojawienie się podmiotu sylleptycznego, przenikliwie zauważa autorka, działa podobnie jak „permanentna parabaza” u Friedricha Schlegla, podważa łatwą opozycję-iluzję fikcja vs. prawda, a także pozwala zmanifestować władzę nad tworzonym przez siebie dziełem, pozwalając pokonać ograniczenia formy. Przy tej okazji Winiecka słusznie podkreśla romantyczny rodowód wyobraźni Białoszewskiego.

Pomimo pewnych zastrzeżeń – a dorzucić by tu można wątpliwe uznanie „wierszy-błysków” za poetyckie fotografie (uważam te wiersze za medytacyjne) lub zanegowanie metafizyczności tej poezji – książka Winieckiej jest jednym z najbardziej udanych przedsięwzięć w badaniach nad Białoszewskim od lat. Autorce udało się przy tym odnaleźć syntetyzującą formułę, która pozwoliła objąć niemal całe piarstwo Białoszewskiego.

Piotr SOBOLCZYK

²⁶ Tamże, s. 164.

Abstract

Piotr SOBOLCZYK
Jagiellonian University (Kraków)

An instance of sylleptic autobiographism

Review of Ewa Winięcka's book *Białoszewski sylleptyczny* ['Białoszewski: Sylleptic'] (Poznańskie Studia Polonistyczne, Poznań 2006).

Although the reviewer assumes a polemic approach at times, he emphasises and praises the apt advantage Ms. Winięcka has taken of the 'sylleptic I' concept, first proposed by Ryszard Nycz in his book *Język modernizmu* ['The language of modernism']. The notion has enabled the author to create a consistent concept of Miron Białoszewski's output.